

Marek Sioma

"Czas hieny", czyli sprawozdanie z wydarzenia prowincjonalnego o ponadlokalnym wymiarze

Rocznik Lubelski 38, 241-243

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Czas hieny, czyli sprawozdanie z wydarzenia prowincjonalnego o ponadlokalnym wymiarze

Są miejsca na Ziemi dostępne tylko dla wybranych. Pustynie, kaniony czy lodowce nie są dla każdego! Ale są też miejsca „nie dostępne” z innych powodów; to wsie i miasteczka, które, podobnie jak ich historia, nikogo (niejednokrotnie włączając w to mieszkańców) nie interesują. Położone na uboczu głównych dróg, pozbawione atrakcji i walorów turystycznych, zapomniane przez Boga i ludzi żyją własnym życiem. Konia z rzędem temu (nie licząc tutejszych), kto bez zastanowienia wskaże, gdzie leży ten czy inny... Woźuczyn. Zastanowić się także wypada, po co komu wiedza na temat jego małej ojczyzny, choćby była ona kolebką, stanowiła początek doczesnej egzystencji. Wydaje się, że przeszłość została „zamknięta” w umysłach ludzkich na zawsze, a klucz wyrzucony na śmietnik. Za pewnik przyjąć również można, że w parze z tym idzie powszechna niechęć do wiedzy i poznawania dziejów. Nie mnie przesądzać, kto zawinił: system edukacji, mentalność czy małostkowość i niechęć do historii, która – i nie ma co tego ukrywać – nie zawsze była kartą chwalebłą i zaszczytną?

Wypieranie przeszłości to wyrzekanie się tożsamości, to spokój sumienia i duszy, to egzystencjonalne zadowolenie. Bariera, której nie ma, istnieje, ale jest trudna do uchwycenia i jeszcze trudniejsza do złamania. Zakłęty krąg, niepisana zmowa milczenia, swoisty fetysz przeszłości tworzą warstwę ochronną tak skuteczną, że wiedzy tej społeczeństwo nie potrzebuje i nie pragnie. Nie są zainteresowane jej propagowaniem również lokalne elity intelektualne nastawione, podobnie do współobywatele, na doczesność, a w najlepszym razie najbliższą przyszłość.

Postawy takie skazują historyków i regionalistów na „czarną dziurę” źródeł utraconych bezpowrotnie. Ponadto naukowcy życie społeczno-kulturalne danego regionu (województwa) postrzegają zazwyczaj przez pryzmat wydarzeń ważnych o randze co najmniej powiatowej. Zasada „większe miasto – większa i ważniejsza impreza” ma tu doskonale zastosowanie. Nasuwa się jednak pytanie: czy życie kulturalne w miejscowościach bliżej nieznanymi ogółowi istnieje? Czy np. w województwie lubelskim są miejsca, gdzie przysłowiowa budka z piwem lub mecz piłki nożnej klasy A lub B nie są jedynymi godnymi uwagi wydarzeniami? Generalizowanie nie ma sensu, gdyż zapewne nikt nie potrafi poprawnie odpowiedzieć na tak postawione pytanie, a odpowiedzi „tak” lub „nie” same w sobie będą zawierały nieprawdę. Jakże więc jest z życiem kulturalnym w małych miejscowościach Lubelszczyzny? Sam nie wiem!

Przyjąć należy z uznaniem inicjatywę Stowarzyszenia Miłośników Woźuczyna i Okolic. Przygotowało ono projekt „Niezwyczajne miejsca, niezwykli ludzie”, w ramach którego raz w miesiącu mieszkańcy Woźuczyna i okolic otrzymali możliwość poznania wycinka ich historii przez spotkanie z „ciekawym człowiekiem” lub poznanie „niezwyczajnego miejsca”.

14 lipca 2012 r. uczestniczyłem w pierwszym z czterech zaplanowanych na ten rok takich wydarzeń. Gościem spotkania, w którym udział wzięło ponad 40 osób, był Adam Wiesław Kulik, dziennikarz TVP Lublin, autor książki *Czas hieny* (2011)

poświęconej życiu wsi kresowej (zamojskiej) w XX w. Wybór pierwszego prelegenta nie był przy tym przypadkowy. Sądzę, że prezes Stowarzyszenia, Barbara Typek, chciała w ten sposób wzbudzić wśród mieszkańców nie tylko zainteresowanie historią ich małej ojczyzny, ale wywołać przysłowiowego wilka z lasu, sprowokować do refleksji tych, którzy na spotkanie przybyli, i zaintrygować tych, którzy w prelekcji nie uczestniczyli. Książka A. W. Kulika doskonale się do tego nadaje, przedstawiając sierniężność lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. XX w. z wcześniejszymi reminiscencjami. Pokazuje świat, który znaczna część zebranych widziała i przeżyła, ale odsłania również ciemną stronę z jej negatywnymi konsekwencjami. Dla jednych będzie „pobudką”, dla innych konfabulacją, ale niewątpliwie dla wszystkich rodzajem inepcji lokalnego patriotyzmu, zwróceniem uwagi na fakt, że jednostka zawsze egzystuje w konkretnej rzeczywistości otoczona innymi jednostkami, a więc jej postrzeganie i interpretacja rzeczywistości może różnić się od postrzegania innych. Dobrze ujął to A. W. Kulik, stwierdzając, że sami siebie oddzielamy od korzeni.

Czas hieny niejako łączność tę przywraca, bo szkice zawarte w książce są wynikiem autopsji – opowieści zasłyszanych – prawdziwych czy też zmyślonych, ale autentycznych, tchnących swojskim prymitywizmem, a przez to pociągającym, bo „tutejszym”. Kolorytu książce dodaje fakt, że występują w niej postaci „ubrane” w autentyczne pseudonimy, a więc prawdziwi, co potwierdzali zebrani, identyfikując konkretną postać. Autor dowodził jednak, że nie należy czytać książki dosłownie, a na pewno wykorzystywać jako źródła historycznego. Czy słusznie? Niewątpliwie tak, ale czy łatwość personifikacji pseudonimów nie skłania do refleksji, że mamy do czynienia z pewnym asekurantwem Autora, dowodzącego, że postaci nie mają pierwowzorów, a cała książka to *licentia poetica*. Konstatacja ta została niejako potwierdzona w trakcie dyskusji, albowiem książkowa „Ciotka Kazika” okazała się rzeczywistą ciotką Autora.

Spotkanie, które można by uznać za rodzaj wieczorku autorskiego, takim jednakże nie było. Nie taki również był cel jego organizacji. W moim przekonaniu chodziło o zainteresowanie mieszkańców Woźuczyna i okolic (m.in. Woźuczyna Cukrowni) książką opisującą czasy dzieciństwa licznych słuchaczy, napisaną poetycko z wątkami politycznymi. Zaiste fascynujące, frapujące, zastanawiające. Autor podkreślił ponadto, że książka to jego osobiste rozliczenie z przeszłością okresu PRL, m.in. w odniesieniu do Ukraińców i Żydów. Problemy te nie zostały jednakże poruszone w dyskusji, którą zainicjował przeczytany przez A. W. Kulika fragment książki dotyczący pałacu w Woźuczynie (*Baszta*). Uwieńczeniem prelekcji Autora była projekcja filmu *Fotografowie prowincjonalni* (2006), pokazującego i omawiającego zdjęcia z kolekcji pięciu fotografów-amatorów dokumentujących życie zamojskich wsi od lat trzydziestych do sześćdziesiątych XX w. Obraz sentymentalny, niebanalny, chociaż nieco chaotyczny z punktu widzenia historyka. Ważny jednakże dlatego, że gros pokazanych zdjęć wykonał Feliks Łukowski, nauczyciel z odległych o 6 km od Woźuczyna Siemnic; dokumentalista życia codziennego mieszkańców gminy Rachanie. Autor zauważył przy tym, że po emisji filmu w TVP zdjęcia te weszły do obiegu naukowego.

Spotkanie trwające ponad 90 minut zakończyły pytania do Autora m.in. Barbara Typek dopytywała, czy w *Czasie hieny* akcja rozgrywa się poza Woźuczynem

i czy A.W. Kulik nie podjąłby się realizacji filmu o Edwardzie Monsielu, lokalnym malarzu-prymitywiście (zmarł w 1962 r.), współcześnie porównywanym do Niki-fora! Prelegent na pierwsze pytanie odpowiedział wymijająco, pozostawiając osąd czytelnikom, co do pytania drugiego zaś stwierdził, że wyzwanie podejmie wówczas, gdy telewizja będzie miała pieniądze na realizację.

Na koniec winny jestem czytelnikowi wyjaśnienie tytułu i odpowiedź na pytanie, czy warto dokumentować takie wydarzenia. W moim przekonaniu *Czas hieny* i spotkanie z A.W. Kulikiem w rzeczywistym miejscu akcji zasługuje na odnotowanie w lokalnym periodyku historycznym, jakim jest „Rocznik Lubelski”, albowiem mamy do czynienia z książką osobistą o dużym jednak pierwiastku uniwersalizmu. Nie będąc źródłem historycznym, *Czas hieny* stać się może dla badacza dziejów tego obszaru przyczynkiem, od którego można rozpocząć badania naukowe; wprowadzeniem w jakże inny świat, i to nie tylko z uwagi na upływ czasu, ale przede wszystkim na konstrukcję pracy opierającą się na obdarzeniu bohaterów przydomkami i przezwiskami, które (z pewnymi wyjątkami) mogliby nosić mieszkańcy dowolnej wsi zamojskiej prezentujący wachlarz zachowań i postaw typowych dla mieszkańców tego regionu Polski.

Marek Sioma
Lublin